

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]

...czy kłopotliwie zapytał się pana Michaelisa o jego prywatne życie. Poseł Schulze domagał się zakazu porażenia prądem, ażeby odium przeciwko kapitałowi nie wzrosło jeszcze bardziej. Poseł Hennig wskazywał na konieczność natychmiastowego wkroczenia państwa związkowego w codziennie zwiększającą się hezję premiowanych pożyczek; im dłużej z tem czekać będzie, tem sprawa ta stanie się zawikławszą. Po rozprawach tych rozstrzygnięta izba, że i nad temi wnioskami w drugim czytaniu w plenum uchwali. W końcu odczytał listę dzierżący pismo ministra Delbrücka, oznajmując, że rządy nie mogą pozwolić, aby przed sobotą rozpoczęto obrady w trzecim czytaniu nad projektem do kodeksu karnego. Pomimo to zażądał poseł Hooverbeck, ażeby prawo karne natychmiast zamieszczono na porządek dzienny, gdyż dalsze odroczenie obrad nad tym przedmiotem mogłoby jedynie posłużyć do pozyskania czasu, ażeby po za izbą jakiś kompromis zawarto. Izba jednakże wniosku tego nie uwzględniła.

Dziś obradował parlament Rzeszy północno-niemieckiej nasampród nad clami na Elbie pobieraniem.

Organ ministerstwa Zeidersche Correspondenz zamieszcza w ostatnim swym numerze artykuł, o zwiście urzędowy, traktujący o zapatrywaniu się tego pisma (zatem rządu) na zmiany, jakie poczynił sejm Rzeszy północno-niemieckiej w projekcie mu przedłożonym przez radę związkową do nowego prawa karnego. Pomieniony dziennik wypowiada, że jakkolwiek sobie życzył, ażeby nowy ów kodeks do skutku przyszedł, to jednakże nie chciałby, żeby owo przyjęcie do skutku okupione zostało poświęceniem ważnych zasad, a mianowicie na drodze jakiego porozumienia się, któreby rzekło się kary śmierci za zbrodnie stanu. Jak wiadomo, pod zbrodnią stanu podciągnięte są wszelkie zamachy na życie państwa. Z tego wychodząc punktu oburza się Provinzial Correspondenz na zakus, ażeby zbrodnie, przeciwko takim do stojnikom wymierzone, porównane być miały w wymierzaniu kary z zamachami na innych śmiertelników. Kładzie mianowicie przysięgę na to, że monarchowie państwa „z Bożej łaski.“ W końcu swego artykułu twierdzi pomieniony organ, że kompromis przyszedł do skutku, podług którego zatrzymanie kary śmierci w sejmie Rzeszy uchwalonem zostanie.

JKWysokość książę następcy tronu powrócił już do Berlina z Karłowychwarów, gdzie się leczył przez kilka tygodni.

Baron Mantuffel, komendujący generał pierwszym korpusem armii pruskiej, który miał honor towarzyszyć od granic Litwy carowi moskiewskiemu do Berlina, oddał wczoraj wizytę królowej wdowie i wieczorem do Królewca odjechał.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Tydzień otrzymuje następne doniesienie z pod Zamościa:

Przed parą tygodniami dowódca artyleryjskiej brygady generał Sykstus i magazynier Kołossowski, przechadzając się po placu przed ratuszem, ujrżeli kobietę, która, wyszedszy z synkowni, będąc dobrze podchmiele, córka swą, liczącą lat 7, bić poczęła. Ożół po mienieni panowie zawezwali niezwłocznie po placu walejszą się straż ziemską i polecieli kobietę ową arestować, a jej córkę sami odwieźli do mieszkania pana Kołossowskiego, gdzie małżonka zacnego magazyniera rozciągnęła nad nią swą opiekę. Dnia następnego, bez wszelkiej ceremonii i wielkich zachodów, dziecko, tak niegodnie przez rodzoną matkę traktowane, zaprowadzili do cerkwi prawosławnej, gdzie w obecności generała Sykstusa, pana magazyniera i wielu zaproszonych, po miejscowy dziewczę 7letnie, przemocą niejako matce wydarte, w obrządku prawosławnym ochrzcił. Obrządkowi temu, jako matka chrzestna, asystowała pani Kołossowska. W dni kilka, gdy matkę ową powtórnie ochrzcił dziewczynę wypuszczono i gdy ta usilnie upominać się poczęła o wydanie jej dziecica, łaskawi opiekunowie i propagatorowie odpowiedzieli jej, iż „nie jesteś więcej jej matką, boś tego niegodna, obchodząc się z takim dziecicem jak z nieboskim stworzeniem, przeto córki nie dostaniesz; zresztą możesz być o nią

rzucając z fantazją wyloty na ramiona. Młode kobiety widocznie więcej spryskały frakami i perukami, bo one dawały rozmowę lekką, francuską, pożyczaną z książek dowcip, pewne wyuczone formułki, nad którymi nie potrzeba było łamać sobie głowy. To też największa była tam swoboda, najgłośniejsze śmiechy, nieustająca szermierka słów.

Ustawiczny natłok był w jednym rogu sali. Starzy i młodzi popychali się tam wzajemnie, aby choć jedno słowo dorzucić.

Siedziała tam Krystyna. Była w białej sukni i włosy miała na biału upudrowane, bo tak tego sobie życzyła starościna. Mimo tego wyglądała jak prawdziwa królowa. Pomagał jej to też roli głęboki spokój, jaki wszystkie jej spojrzenia cechował. Śród tej zgrai różnorodnej. Patrzyła tak chłodnym okiem przed siebie, jakby to były malowane obrazy, które płaczą się przed jej oczyma. Wszystko, co ją otaczało, było dla niej tak obojętnym widokiem!

To też nader szczęśliwą była w trafach odpowiedziach, bo panowała nad sobą. Każdy znalazł tu dobrą odprawę, jeśli pokusił się o jakiś żarcik dialogu, o jakiegoś spojrzeń więcej mówiące niżeli słowa.

Czasami tylko śród paury, sprawionej wyczerpaniem sił nacierających, lekkie zamyslenie osiadało na jej białej czole a oczy ciemno-szafirowe wydawały wtedy blask diwne demoniczny. Zdawało się, że wtedy zwróciły się te oczy na wewnątrz duszy, aby tam spojrzeć na zakryty obraz wyśnionego szczęścia i choć chwilę niemi się popieścić...

Atalia nie miała nigdzie stałego miejsca. Kilka-krotnie zagadywano ją, ale po krótkich odpowiedziach, tłómacząc się tem, że obowiązkiem jej dzisiaj jest być wszędzie i z wszystkimi mówić, odchodziła dalej, śledząc bacznie oczyma w prawo i w lewo. Nawet wojewódzka, który do niej zbliżył się z jakimś słowem słodkim, odprawiła dosyć gwałtownie.

W tej chwili nagle zatrzymała się. Z żółtej bowiem komnaty wychodził właśnie pan Janusz. Ich oczy spotkały się. Atalia zarumieniła się lekko, spuściła oczy i usiadła na krześle pod oknem obok drugiego próżnego krzesła. Pan Janusz zrozumiał to wyzwanie, pośpieszył czempredzej, aby go inny nie uprzedził i skwapliwie zajął szczęśliwe miejsce.

— Pan dzisiaj jesteś niewidzialny Mości Januszu — zagadnęła Atalia — myślałam, że już WPana dzisiaj nie obaczę!

— Przecież gotujący się gniew Pani — odparł Janusz, lokując kapelusz na kolanach, i dla tego stawię się.

— Żółty pokój miał dla Pana coś nader ciekawego, że tak długo tam bawiłeś!

zupełnie spokojną, bo my jej losem w zupełności się zajęli i uczynili ją szczęśliwą, wracając prawdziwej matce — kościolowi prawosławnemu!

Jako uzupełnienie tego faktu posłużyć może jeszcze i to, że przy pomocy unickiego proboszcza, zbiega galicyjskiego, księdza Reszutyłowicza, niemal jawnego propagatora prawosławia, wszelkich sił dokładają panowie naczelnicy powiatu zamojskiego, straż ziemską, generałowie itd., aby unitów przeciągnąć na prawosławie, i ks. Reszutyłowicz, idąc w myśl swoich przyjaciół, odpowiedział a wiele do prawosławnych obrządków podobne zmiany w cerkwi unickiej poczynił; lecz w skutek tego unicy, gorliwi wyznawcy kościoła rzymskiego, w cerkwi zaprzestali być i gromadnie chodzą do kościołów łacińskich, u drzwi których, jak w Zamościu, stoją strażnicy ziemscy i tylko tych do kościoła puszczają, którzy książeczką legitymacyjną udowodnią, iż są obrządku łacińskiego.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 18 maja. Pragski Pokrok donosi w sprawie toczących się obecnie w Pradze układów, co następuje: „Wobec dr. Smolki i moralnych deputowanych dr. Prazaka i dr. Szroma i innych o byty się w przebiegu dwóch dni ostatnich ponownie obrady nad obecnym politycznym przesileniem. Konstytuujemy i tą razą zgodność politycznych zapatrywań pomiędzy grupami zaufania klubów czeskich a bawięcymi tu gośćmi. Minister rolnictwa baron Petrino bawi tu i oczekuje przybycia ministra hr. Potockiego. I szlachta konserwatywna odbywa narady nad tem, jak się ma zachować w sprawie ugodnej.“

We względzie ostatniego punktu donoszą krótko Narodni Listy: „Szlachta historyczna w Czechach przyjęła wczoraj deklarację czeskich posłów w pełnym brzmieniu,“ którą to wiadomość i praska Politik potwierdza.

Tymczasem przybył już hr. Potocki do Pragi, i odbył już też konferencję z panem dr. Schmejkalem i dr. Klaudym a wieczorem dnia wczorajszego miał konferencję z pp. Riegerem, Palackim i hr. Martinicem. Dziś zaś wspólnie miały się toczyć narady nad pojedynczymi punktami żądań czeskich, do których dołączyli podobno jeszcze w nowszych czasach żądanie, aby namiestnik wybierany był z członków sejmu krajowego.

Prager Abendblatt podnosi w pojedynczym artykule, którego napis „Zum Ausgleich,“ konieczność przeprowadzenia porozumienia. Rząd obecny, oświadcza dalej artykuł ten, ozywiony jest najszerszą chęcią pojednania przeciwności; gotów on zadość uczynić życzeniom tak zwanej opozycji państwowo-prawnej i uprawnionym potrzebom narodu. Jeżeli kiedykolwiek to teraz byłoby błędem, gdyby za wiele przywidywano wagi do pewnego politycznego hasła, gdyby jednostronne potęgowano zabiegi stronnicze a trzymano się stanowiska doktrynerskiego za każdą cenę. Skostniała negacja wszędzie jest nieżywa, trzymanie się uporczywe pewnych zasad nie jest też samo, co polityczne przekonanie. Przez umiarkowanie w celach i środkach może akeja ugodna wejść na tory zbawcze. Wszystko na tem zależy, aby pierwsze drogi, na które się wejdzie, były prawdziwymi. Oby nie zapomniano, kończy artykuł, że zobowiązanie do pojednania w Pradze przebiegało niezawodnie wpływ na szczęśliwy przebieg dzieła pojednania, na osiągnięcie zadowalniającego rezultatu.

Książę Gramont przybędzie podobno jeszcze do Wiednia, by osobiście wręczyć pismo, odwołujące go z ambasady tutejszej; według najnowszych wiadomości zajmie jego miejsce margrabia Banneville, obecny ambasador w Rzymie. Prócz księcia Gramont dwóch jeszcze urzędników tutejszej ambasady przejdzie do ministerstwa spraw zewnętrznych: pierwszy radca ambasady hr. Faverna jako szef gabinetu i sekretarz legacji Ring jako podszef.

* Z Pragi, 15 maja, piszą do Czasu:

W obec ostatnich niepowodzeń nowego gabinetu w Wiedniu zbyt uczynna nadmieniam, jak ważnym dla przyszłości rządu obecnego będzie przebieg rokowań dalszych prezesa ministrów hr. Potockiego z przywódcami czeskimi w Pradze. Trudności są ogromne,

— Nic ciekawego! Ot chciała szlachta wygadać się o różnych zmartwieniach Rzeczypospolitej!

— Ach to już do znużenia! Zawsze o Rzeczypospolitej! Zawsze o Rzeczypospolitej!

— W tym względzie popelniamy niegrzeczność względem dam naszych! Rzeczpospolita kochamy mniej od nich!

— Przyznam się, że wół już zwykłą rywalkę! Rywalizować z kobietą, to czasem sprawa wielką rywkę. Ale rywalizować ze starą Rzecząpospolitą, to szczerze powiadam i nudno i czasu szkoda!

— Przecież w końcu odnosicie panie tryumf nad nią... Panie idziecie w górę a Rzeczpospolita — upada!

— Zostaliśmy w granicach naszego tryumfu... Czy Pan lubisz dać nad sobą tryumfować?

— Jestem do tego stworzony! Gdyby tylko ktoś chciał się poznać na tem!

Atalia zasłoniła twarz wachlarzem z piór rajskiego ptaka i ukosnie spojrzała na Janusza. Janusz nie schwycił tego spojrzenia. Patrzył na trójgraniasty kapelusz i bawił się bondurą jedwabną. Dyalog na słowa rozpoczął się na nowo:

— Tryumf, mówiła dalej Atalia ze spuszczonej oczyma, tryumf, to musi być nader słodkie uczucie!... Wyobrażam sobie, że dla kobiety jest to szczęście najwyższe!... Chciałabym kiedy odnieść taki tryumf!...

Janusz roześmiał się. Obrócił kapelusz kilka razy do koła i odezwał się z flegmą:

— Słowa pani przypominają mi mimowolnie naczelnego wodza wojsk walczących. Podczas gdy wojsko już dawno na ostatecznych liniach zwyciężyło, ono stojąc za rezerwą, nie widzi dokonanej zwycięstwa i modli się o tryumf!...

— Wieg sądzisz pan, że już odniosłam tryumf? żywo przerwała Atalia i wysłała znowu oczy swoje.

Na nieszczęście Janusz tego spojrzenia także nie dostrzegł. Obrócił kilka razy kapelusz trójgraniasty, stracił na kolanach równowagę i miał wielką ochotę dostać się na perski dywan pod atlasowe trzewiczki Atalii. Widząc to Janusz pośpieszył z ratunkiem i pochwycił zbiega tuż nad ramię atlasowej sukni swojej towarzyszkę. Spojrzenia nie obaczył!

— JPan winieneś mi odpowiedzieć na moje ostatnie słowa! rzekła po dłuższej pauzie Atalia.

— Mówiłaś pani o tryumfach odniesionych! odpowiedział beznamiętnie Janusz.

— Brawo! Zaczynasz pan od klótni zemną! Cieszę się z tego bardzo! Lepsza jest niezgoda, która prowadzi do zgody, niżeli zgoda, która wiedzie do niezgody!...

— Nieprawda! Mości panie Januszu?

— Pani jesteś sama przyczyną, że muszę być z nią w niezgodzie! Wszystkie odpowiedzi pani są dla mnie dyssonansem!

prawie nie przezwyciężone. Większa część Czechów nie chce słyszeć o radzie państwa, cesarz i prezes ministrów pragną przeprowadzić ugodę w drodze tylko konstytucyjnej. I jakże to doścu do celu? jakże usunąć niechęć Czechów do centralnego parlamentu w Wiedniu? jakże usunąć przeszkody, które są nienuknione pod względem formalnym w drodze konstytucyjnej?

Umiarkowafsi Czesi tak rozumują: Przypuściwszy, że dla miliję zgody trzymać się będziemy drogi konstytucyjnej a nawet na pewien czas lub do pewnych czynności pójdziemy do rady państwa, to i tak trudności są niesłychane. I tak rząd rozwiązuje sejmy i radę państwa, bo bez tego kroku ani mowy nie ma o rokowania. Sejmy nowe zwołują się na podstawie dawnej szmerlingowskiej ordynacyi wyborczej, aby uniknąć okrojowania. Rząd tym sejmem przedkłada projekt względem zmiany ordynacyi wyborczej w duchu sprawliwym i odpowiednim stosunkom rzeczywistym. Dotąd dobrze. Lecz kżó będzie sankcjonował nową ordynacyę wyborczą? Cesarz bez rady państwa? To okrojowanie. Czy rada państwa ją uchwali? Ale jaka rada państwa, skoro będzie rozwiązana? omijając, że obstawiamy przy rządaniu, że sejm stanowi o ordynacyi wyborczej a nie rada państwa. Idźmy dalej. Gdyby i ta trudność nie istniała a cesarz bez rady państwa sankcjonował nową ustawę wyborczą, sejmy zwołane muszby być znowu rozwiązane, a nowe zwołane na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Te dopiero sejmy wysyłają deputowanych do rady państwa celem przedsięwzięcia rewizyi konstytucyi. Kżó nam ręczy, że będziemy mieli w radzie państwa potrzebny według konstytucyi większość 2/3 głosów do zmian ustaw grudniowych? kżó nam ręczy, że rada państwa przystanie na takie rozszerzenie samorządu krajowego, jak my się tego domagamy? kżó nam ręczy, że sejm wyższa, złożona z tych samych co dotąd członków, nie odrzuci tych zmian, gdyby je izba niższa uchwaliła? Musielibyśmy więc natychmiast opuścić radę państwa, i ani rząd ani my nie byśmy nie zyskali, owszem stworzylibyśmy precedens, żeśmy w ogóle weszli do rady państwa. To są skutki owego formalizmu konstytucyjnego, w którym centraliści niemieccy się zawarowali.

Przytoczyłem wam zdanie większej części deklarantów czeskich, którzy uchodzą za ludzi umiarkowanych i do ugody skorych. Zdaje mi się, że w argumentacji tej jakby w zwierciadle odbija się cała trudność sytuacji dzisiejszej. Mimo to nie tracę nadziei, że się znajdzie jakiś środek do pojednania, wiodący bez uwłoczenia formalnościom konstytucyjnym. Przedewszystkiem potrzebna jest jak największa ogłębność w prowadzeniu rokowań z Czechami. Lada słówko groźby, postawienie od razu aut-aut, może spowodzić zerwanie. Wiele da się powoli zrobić, byle nie od razu wszystkiego żądać z jednej i z drugiej strony. Wciągnąć Czechów w akcyę w ogóle powinno być pierwszym zadaniem, bo sami Czesi uznają, że ugodą z nimi nie może nastąpić w ciągu jednego tygodnia. Jeśli raz utworzoną będzie droga, później interwencya Korony, choćby tylko w skutek osobistego wpływu cesarza, może o wiele zmniejszyć dzisiejszy opór Czechów, którzy rzeczywiście zbyt wiele żądają, aby im wszystko i od razu dać było można, bez których atoli, zdaniem mojem, żaden rząd się nie obejdzie i na długo nie utrzyma. Czesi sami już pragnęliby wejść na drogę czynnej pracy organicznej w przekonaniu, że wśród z Polakami wielką mogą odegrać rolę w Wiedniu.

Spodziewając się już bardziej stanowczych rokowań, zjechali się tutaj członkowie wydziału deklarantów czeskich, do którego należą — jak już wspominałem w ostatnim liście moim wiedeńskim — pp. Rieger, Palacki, Klaudy, Brauner, Zeithammer, Sladkowski, Zele, Skrajszowski, Juliusz Gregor, Edward Gregor, Prachensky, Skarda, zaś pp. Prazak i Szrom biorą udział w naradach wydziału jako reprezentanci opozycji morawskiej. Wymienieni powyżej 12 deklarantów, upoważnieni są do traktowania i przeprowadzenia każdej sprawy, a w razie potrzeby do zwołania wszystkich deklarantów. W składzie powyższym znajduje się 8 deklarantów z obozu staro- i 4 z obozu młodo-czeskiego, a w obec małego wpływu pp. Zelenego, Gregorów, Prachenskiego i Skardy, wia-

ściwie tylko 7 mężów politycznego znaczenia i wykształcenia:

* Dziś odbył się tutaj w sposób nader uroczysty pochód na cmentarz celem odkrycia i uwieńczenia pomnika Karola Hawliczka, pierwszego publicysty czeskiego, słynnego rusofila. Jeżeli to miała być manifestacya narodowa, cel był zupełnie osiągnięty, bo dziś właśnie wilił s. Jana Nepomucena tysiące ludu wie skiego bawi w Pradze. Jak silnie Czesi już stanęli, dowodzi dzisiejsza manifestacya. Oszak wyruszył o 10 na cmentarz z placu św. Wacława, a o 11 ostatnie oddziały nie były opuściły miejsca zebrania. Najmniej 10,000 osób uczestniczyło w tym obchodzie, nie licząc tłumów ludu ciekawego. Wyruszyli cechy z chorągiewami i muzyką, wszystkie stowarzyszenia, strzeleckie, akademickie, rękodzielnicze, bandery z miast czeskich, Sokół, masa obywatelstwa w strojach narodowych. Uważałem wielu włościan na koniach w stroju czeskim. W orszaku znajdowali się także przewodnicy czeszy (Rieger, Palacki, itd.). Okrzyki Slawa! na zdaru! na cześć Riegera, Palackiego i Smolki ciągle słyszeć się dały. Muzyka przegrywała ciągle piosenki narodowe. Deklarant Edward Gregor przemówił do ludu z trybuny improwizowanej głosem donośnym i pełnym zapału. Slawa! Slawa! wtórowało mu z tysięcznych ust. Podobna manifestacya odbywa się zresztą w Pradze co parę tygodni, aby ludność utrzymać w ciągłym ruchu opozycyi narodowej.

Nominacya Mensdorffa namiestnikiem czeskim przyjmują w kołach staro-ceskich obojętnie, zaś w młodoceskich z wielkiem niezadowolaniem.

Od dwóch dni wydział deklarantów odbywa konferencyę w obecności dra Smolki. Ten ostatni żywi nadzieję, że się uda wszystko. Daj Boże!

Baron Petrino przyjechał wczoraj wieczór; działo jako kierownik ministerstwa rolnictwa zwiędził wystawę gospodarską i trzyma się zdala od polityki.

Hr. Potocki przyjedzie tu dziś wieczór lub jutro z rana.

GRECYA.

* Coraz więcej okazuje się, że państwa opiekunów postąpiły sobie rozsądnie bardzo, kiedy z powodu wypadku pod Maratonem nie wystąpiły czynnie przeciw Grecyi, dopóki akta śledcze nie były w tej sprawie zamknięte. Wiadomo, że to mianowicie zarzucano rządowi greckiemu, iż po kilkunastu zbrodniach układach niespodziewanie mimo danego angielskiemu posłowi i wyraźnego przyrzeczenia rozkazał uderzyć na nich, przez co pośrednio był przyczyną śmierci jeńców. Z najnowszych zaś, angielskiemu parlamentowi przedłożonych depesz ministerstwa spraw zagranicznych okazuje się natomiast, że zarzut ten jest niesłuszny. Gabinet bowiem grecki polecił był w depeszy z dnia 6 (18 n. styl.) kwietnia przez wszystkich członków swoich podpisaną a do pułkownika Theagenis wystosowaną, który dowodził wojskiem przeznaczonem do otcoczenia zbrojów, aby uwiadomił ich, że żądany przez nich okup jest do ich dyspozycji, że go odebrać mogą i że następnie opuścić mogą terytorium greckie albo lądem albo morzem a ewentualnie nawet na angielskim okręcie liniowym. Formalnie tylko amnestyi — donosił im rząd — dać im nie może. Przy tem o to starać się mieli, aby z jeńcami dobrze się obchodzono. Nie wolno im też było pod żadnym warunkiem opuścić Oroposu, ponieważ w tym razie rząd uważałby się był wolnym od zobowiązań, jakie przyjął na siebie w obec posłów zagranicznych we względzie zaprzestania każdego ścigania. Widać z tego, że rząd grecki niczego więcej uczynić nie mógł; nie można było po nim żądać, aby rzekł się korzyści osiągniętych przez tymczasowe otcoczenie zbrojów, aby im był dozwolił uciec do bezdrożnych okolic gorzystych a potem przyjąć musiał każdy warunek. Mimo to kusili się zbrojcy o to a gdy żołnierze przeszkodzić im w tem chcieli, zabli jeńców.

Wedle tego przedstawienia ma się sprawa cała inaczej zupełnie niż dawniej powszechnie sądzono. Z tego widać bowiem, że o zawczesnem, ekstermowaniem na zbrojów uderzeniu mowy nie było i że mianowicie podniesiona przez przeciwników rządu greckiego insynuacya, jakoby tenże kazał był uderzyć na zbrojów,

— A ja w tej chwili tak spragnioną jestem harmonii... panie Januszu!

— Natenczas powinienem może się oddalić i zaprosić pana Adama...

— Pan mas dzisiaj za wiele żółci, panie Ja! uszu...

— Zbyt późno przychodzisz pan do tej wiary, jakby oczy pani nie widziały, uszy nie słyszały!...

— Lepiej późno niżeli nigdy... A w jakiejże chasz się pan? Czy w „dusze“, czy w „fantazji“, czy wyszukasz jaką „przyjaciółkę“, czy „tajemniczą nieznajomą“?...

Pan Janusz spojrzął na uśmiechniętą Atalię i po myślał chwilę. Rozmowa z młodą kobietą młodą nie była tak łatwa. Były to bowiem czasy, że tak powiem, analizy rozkoszy i uczucia. Śród powszechnego upadku moralności, przy ostygnięciu serca i oniezmieniu duszy nie wystarczało zwykłe, w pełni zaznane uczucie. Chciano to uczucie śród jego przebiegu pochwyć, na cząstki rozłożyć i z każdej części stworzyć sobie całość. Chciano sobie tym sposobem pomnożyć szczęście, podczas gdy je przeciwnie zupełnie zatracono.

— Miłość i kobieta — to dwa wielkie słowa — które powinny zostać nieknięte, rozdrobiono na mnóstwo słówek a to rozdrobienie miało ten sam skutek, co stuczenie dużego zwierciadła w drobne kawałki!

I cóż się stało? Oto w jednym dużym zwierciadle przeglądał się człowiek, niebo, łąki, góry i lasy, cała wspaniała natura — w potocznych kawałkach odbijały się tylko dziwne poczwary, wypotworzone postaci, polamane drzewa i popękane góry!... Kobieta rozebrano ze wszystkich wdzięków i każdemu z osobna nadano odrębne nazwisko i odrębne przeznaczenie!... W tem rozdrobieniu zniknęła kobieta, pozostały tylko wyrafinowane, niskie namiętności i fantazyjne mrzonki, któremi chciano zapełnić ułotnioną duszę i zastężyć serce...

— To też poeci ówczesni nie nazywali miłości szczęściem, ale „rozkoszną męką“, bo bo też męczono tylko biedne serce a nie żywiono wielkiem, wzniosłym uczuciem!...

Zamyślił się więc pan Janusz nad ostatnimi słowami Atalii, bo to były słowa, na które nie odpowiedział serce. Po odpowiedzi potrzeba było sięgnąć do ówczesnego słownika urobionych frazesów, a przywłaszczanie sobie takowych kosztowało wiele pracy i trudu. Janusz zatem szukał po głowie stosownej odpowiedzi.

— Milczenie jest czasem także odpowiedzią! podjęła znowu rozmowę Atalia — więc pan się rzeczywiście kochasz! Tak, kochasz się pan... ale w czem?...

— Daj mi pani zakład tych słów, że nie nadarmo tak srogo ranią serce moje!

Atalia pomyślała chwilę. Spojrzała w stronę, gdzie wojewódzic z Krystyną rozmawiał.

— Uśmiech złośliwy okolił jej usta... Zdjęła szybko brylantowy pierścień z palca i Januszowi podała.

— Czy mogę od tej chwili zwać się szczęśliwą? zapytała z wejrzeniem zalotnem.

— Tym pierścieniem kupiłaś pani sobie niewolnika na całe życie! odpowiedział Janusz.

Nastąpiła pauza. Wymówiono ostatnie słowo, a potem słowie nie było już o czem mówić!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

